

Elżbieta Kuta

ULA Z KWITNĄCYCH OGRODÓW

Kraków 2000



*Dla Urszulki aby pamiętała  
o wszystkich, którzy Ją bardzo kochają*

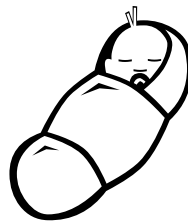


## Moje narodziny

**M**am na imię Ula i przyszedłam na świat pewnej sierpniowej nocy 11 lat temu w Krakowie. Nie pamiętam pierwszych dni, miesięcy czy nawet lat mojego życia, ale mogę sobie to wyobrazić. W marzeniach widzę moją mamę Iwonę, która była bardzo młoda kiedy mnie urodziła. Można powiedzieć, że była jeszcze dzieckiem, bo miała niecałe 18 lat. Miała czarne długie włosy i oliwkową cerę. Mój ojciec, Marcin był jeszcze młodszy, bo ledwie skończył 17 lat i pod względem urody stanowił zupełne przeciwieństwo mamy. Jasne włosy, blada cera i niebieskie oczy kontrastowały z ciemną karnacją mamy. Musieli wyglądać pięknie kiedy szli razem ulicami miasta. Mieszkałam razem z nimi w rejonie Borku Fałęckiego, niedaleko sanktuarium św. Faustyny. Pokój, w którym stała moja kołyska był jasny, przestronny i pomalowany na niebiesko. Do dzisiaj kolor niebieski lubię najbardziej. Wieczorami słyszałam ciepły głos mamy śpiewający mi kołysanki. Zasnęłam spokojnie śniąc o zajaczkach, lalkach i misiach, które leżały przy mnie w kołysce i do których mogłam się przytulać.

Budziły mnie delikatne dźwięki pozytywki, która wisiała nad moją głową. Na spacerach jeździłam w pięknym, modnym wózku. Leżałam jak księżniczka cała w koronkach i muślinach. Ludzie oglądali się za nami i szeptali “jaka to piękna para i jakie śliczne maleństwo”. Nad Wisłą słyszałam śpiew ptaków, szum wody i czułam słońce ogrzewające moją twarz. Widziałam też błękitne niebo i chmury, które przesuwały się powoli. Były takie puszyste i białe jak baranki, a czasami jak łabędzie. Wiatr przepędzał chmury, szeleściły liście, skrzypiały gałęzie starych drzew - te obrazy i dźwięki usypiały mnie. Tak upływały pierwsze miesiące mojego życia. Czułam się bezpiecznie i byłam szczęśliwa. Nagle wszystko się zmieniło. Nie wiedziałam co się dzieje. Mama przestała śpiewać, nikt nie nachylał się nade mną, nie grała już pozytywka, nie zabierano mnie na spacer. Aż pewnego dnia rodzice zostawili mnie. Dlaczego to zrobili? Staralam się sobie to wytłumaczyć. Myślę, że byli zbyt młodzi aby mieć dziecko. Nie mogli uporać się z obowiązkami, które na nich nagle spadły wraz z moim przyjściem na świat. Sami pewno wymagali jeszcze opieki i czułości, a przyszło im się opiekować dzieckiem. Chcieli pewno jeszcze wiele zobaczyć, wiele przeżyć. Każde z nich poszło swoją drogą i rozpoczęło nowe życie. Ale czy pomyśleli wtedy o mnie? Zostałam

oddana, czy może nawet podrzucona babci i dziadkowi. Tak naprawdę to nie byli moi prawdziwi dziadkowie i prawie ich nie znałam. Mieszkali na Ugorku, w domu stojącym wśród ogrodów.



## **B a b c i a i D z i a d e k**

**B**abcia zastąpiła mi mamę. Spała ze mną przez pierwsze lata – czułam się wtedy bezpiecznie, mogłam przytulić się do jej pleców. Bałam się spać sama i wszystkie próby do 10-go roku życia kończyły się uciekaniem w środku nocy w ramiona babci. Babcia pozwalała mi na wiele rzeczy, kupowała mi zabawki i słodycze. Oczywiście krzyczała też na mnie, ale kto by wytrzymał moje fochy, wrzaski i marudzenia. Babcia często chorowała, zwłaszcza w ostatnim roku bardzo źle się czuła. Powinnam jej pomagać we wszystkim, być miłą i nie denerwować swoim zachowaniem. Każdego dnia obiecuję sobie, że dzisiaj będę grzeczna, zrobię zakupy, posprzątam całe mieszkanie, może nawet ugotuję obiad i pozwolę babci odpoczywać. Niestety, kończy się na dobrych chęciach. Już od rana nic nie wychodzi, bo nie chce mi się wstać, potem jest kilka dobrych filmów dla dzieci więc kusi aby je oglądnąć. Tak mijają godziny. Babcia w tym czasie załatwiła już wszystko. Nie wiem nawet czy babcia wie, że mam dobre chęci.

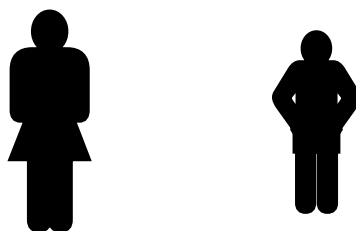
Najgorzej jest z nauką – nie znoszę się uczyć. Z tego powodu babcia na mnie się złości i wymyśla mi kary.

Dziadziu pracował ciężko całe swoje życie, wydmuchiwał w fabryce szkła różne piękne rzeczy. Z tego też powodu miał astmę i płuca jego pracowały bardzo ciężko. Pamiętam jak kaszlał w dzień i w nocy. Był również ranny w czasie wojny. Dziadziu opowiadał mi o wojnie i o swoich przygodach, czytał mi bajki na dobranoc, odprowadzał do przedszkola, chodził na spacer.

Dziadziu uwielbiał oglądać różne programy telewizyjne. Siedział przed telewizorem dosyć blisko, bo nie bardzo dobrze słyszał. W nocy oglądał filmy i mecze. Czasem udawałam, że śpię a tymczasem spod kołdry zerkałam na ekran. Potem bałam się wampirów i innych stworów, bo przecież w nocy głównie są nadawane horrory. Dziadziu był bardzo chory. Martwiłam się o niego, ale nie zdawałam sobie sprawy, że tak szybko nas opuści. Zmarł we wrześniu ubiegłego roku kiedy byłam w sanatorium w Radziszowie. Na pogrzebie wydawało mi się, że to nie prawda, że wrócimy do domu i dziadziu nas przywita w oknie. Chodzę często na grób dziadzia, sadzę tam różne kwiatki aby grób dziadka wyglądał jak mały kolorowy ogród. Wydaje mi się, że jest to najpiękniejsze miejsce na całym cmentarzu. Na Boże

Narodzenie przynoszę ubraną choinkę, a na Wielkanoc zostawiam koszyczek z kurczątkami i barankiem. Wierzę, że dziadziu opiekuje się nami dalej.

Babcia czuje się bardzo samotna, szczególnie teraz, kiedy zmarł jej brat - wujek Poldek.



Moja Rodzinka



Oprócz babci i dziadka, u których mieszkam, mam drugich dziadków, rodziców mojego taty. Mieszkają w Warszawie. Widuję się z nimi bardzo rzadko. Ostatni raz oboje byli na mojej I Komunii św. Nie jeżdżę też do Warszawy. Babcia do mnie czasem dzwoni i długo ze mną rozmawia. Na wszelkie uroczystości przysyła mi piękne i drogie prezenty np.: dużą, wielkości dziecka, chodzącą i gadającą lalkę, elektroniczne zwierzątka, a ostatnio dostałam gitarę klasyczną.

Rodzina, która mieszka w Krakowie to dzieci babci i dziadka: Ciocia Zosia, jej mąż wujek Janusz i córka Kasia, Wujek Olek, jego żona Marysia i ich dzieci.

Ciocia Zosia jest bardzo energiczna i kocha porządek. Boję się jej okropnie i staram się jej schodzić z drogi. Nazywam ją w duchu huragan, bo wpada, omiata swoim wzrokiem pomieszczenia, otwiera moje szafki i zaczyna się afera! Moje serce bije i cała się trzęsę. Nikt sobie nie wyobraża jaka jestem szczęśliwa, kiedy mnie pochwalą – żeby tylko robiła to częściej. Chciałabym bardzo aby ciocia Zosia mnie lubiła, mówiła do mnie spokojnie, uśmiechała się i przytuliła mnie czasem do siebie. Tak bardzo brakuje mi tego przytulania. Wiem, że jestem duża i wszyscy uważają mnie za dorosłą, ale

przecież mam dopiero 11 lat i ciągle oczekuję i pragnę aby okazywano mi miłość. Z tego też powodu pytam wszystkich czy mnie kochają.

Kasia podoba mi się bardzo. Lubię jej głos, jest taki ciepły i miękki. Kiedy byłam mała czytała mi bajki i ten głos mnie kołysał do snu. Jak dorosnę chciałabym tak wyglądać jak Kasia i mieć taki piękny ślub. Na weselu Kasi bawiłam się prawie do rana. To była moja pierwsza wspaniała, prawdziwa zabawa.

Wujek Olek przychodzi do nas często, pomaga robić zakupy. Zabiera nas z babcią do dużych domów towarowych np. Geant, czy Krak-Chemia. Ja oczywiście uwielbiam te wyprawy, bo w każdym takim supermarkecie jest McDonalds i mogę zjeść hamurgera i wspaniałe, gładkie i polane słodką polewą lody. Jeździmy też razem do dziadzia na grób. Jeszcze nie ma roku jak dziadziu zmarł – często myślę o nim i czasem mi się śni. Wujek Olek próbuje również się ze mną uczyć i chociaż ma dobre intencje, to nic z tego nie wychodzi. Niestety, aby ze mną odrabiać lekcje trzeba mieć świętą cierpliwość. Wujek jej nie ma i głównie krzyczy na mnie. To mnie jeszcze bardziej rozprasza i najczęściej doprowadza do histerycznego płaczu.

Mam też chrzestną matkę Asię, którą bardzo lubię i która zabiera mnie czasem do siebie na kilka dni,

najczęściej w czasie zimowych ferii. Byłam z nią i jej rodziną na kilku bardzo miłych letnich wyjazdach poza Kraków.

~~~~~  
**D o m K o m b a t a n t a**

**J**est to specjalne miejsce w Krakowie. Dom otoczony kolorowymi ogrodami, z dala od wielkomiejskiego zgiełku stanowi oazę spokoju i ciszy. Znajdują tutaj schronienie zające, bażanty, jeże i bezdomne koty. Mieszkańcami domu są głównie starsi ludzie. Jest oczywiście kilka wyjątków np. ciocia Hania, która wygląda bardzo młodo i jest zawsze eleganko ubrana i uczesana. Ciocia pilnuje porządku, jak na gospodynię domu przystało. Każdego roku ma pięknie przybrany kwiatami balkon i na tle tych kwiatów wygląda wspaniale. Mieszka ze swoim synem Marcinem. Jest też pani Krysia, pielęgniarka, bardzo lubiana przez wszystkich mieszkańców domu za uśmiech i pomoc, którą niesie o każdej porze dnia i nocy. Jej synowie Tomek i Konrad dorastali razem ze mną i czasem pomagali mi w matematyce. Pan Molicki, najbliższy nasz sąsiad, mieszkał przez długie lata ze swoją córką i wnukami. Niestety z nimi nigdy nie udało mi się zaprzyjaźnić. Otaczali mnie więc starsi ludzie i ja żyłam ich sprawami. Z Panią Burkową rozmawiałam o Dominice, jej maleńkiej wnuczce, o bardzo chorym mężu, chodziłam też z nią do naszego kościoła na wielogodzinne nabożeństwa połączone z procesją. Pani Burkowa codziennie chodzi do kościoła i modli się o

cierpliwość, o zdrowie dla męża i szczęście dla swoich dzieci i wnuków. Z przyjemnością przyjmujemy z babcią zaproszenia do państwa Politowskich, którzy mieszkają nad nami. W pokoju, na wszystkich ścianach wiszą przepiękne obrazy, które maluje pan Politowski. Od niedawna naszym sąsiadem jest samotny pan, którego pasją są wędrówki po górach. Opowiada bardzo ciekawie o różnych przygodach i egzotycznych krajach. Jestem pełna podziwu dla Pani Gieni za to, że mimo ciężkiego życia, samotności, choroby i kalectwa jest zawsze uśmiechnięta, pogodna, cierpliwa i gotowa pomagać wszystkim chociaż sama najbardziej tej pomocy potrzebuje. Ulubionym moim zajęciem było i nadal jest ciągle przysłuchiwanie się opowiadaniom sąsiadek. Czasem oczywiście podsłuchiwałam, aż uszy mi się wyciągnęły od tego. Ale, które dziecko tego nie robi, szczególnie, gdy starsi proszą aby wyjść z pokoju, bo mają coś specjalnego do przekazania. Doskonale też wiedziałam, kto przyjeżdża i odjeżdża, kogo odwiedzają wnuki i inni członkowie rodziny, kto jest chory, lub kogo zabrali do szpitala. Nie wspomnę już o tym, że najbardziej interesowało mnie to, kto jest w kim zakochany. Sen z powiek spędza mi Pan Boguś, który pojawił się w naszym domu, a właściwie w domu Cioci Hani. Kto to jest? Całą sprawę nazwałam konspiracyjnie

“tajemnicą zielonego malucha“. Ciekawiło mnie i nadal ciekawi czy to jest wielka miłość, taka romantyczna jak w serialach telewizyjnych. W każdym razie wyglądają na szczęśliwych. Nie ukrywam też, że zawsze podobał mi się Marcin, syn ciotki Hani i trudno jest mi się pogodzić z faktem, że znalazł sobie dziewczynę i pewno niedługo będzie ślub.

Wszyscy mieszkańcy, no prawie wszyscy, traktowali i nadal traktują mnie jak wnuczkę i ciągle doradzają, krytykują, oglądają, namawiają, pouczają, przepytują. Najczęściej padają słowa: spódnica zbyt długa i rozcięta, lub zbyt krótka i obcisła, buty ciężkie, włosy opadające na oczy, wszystko czarne, zawsze w spodniach, dlaczego nie wkłada sukienek wyglądałaby jak panienka, nie chce się uczyć, ogląda tylko programy telewizyjne i leży, nie pomaga, nie robi zakupów babci, bije się z chłopcami itp. Na szczęście nauczyłam się nie słuchać. Nie odzywam się i patrzę w przestrzeń z lekkim uśmiechem, a strumień słów płynie i płynie. Wszyscy myślą, że ja jestem niegrzeczna i nie reaguję na to co mówią, a ja staram się słyszeć to, co chciałabym najbardziej tzn. jaka ta Ula jest miła i ładna i tak ślicznie się ubiera, pasjami czyta książki, jest wzorowym uczniem w szkole i pomocą w domu, a dla babci prawdziwym skarbem. Tak naprawdę to czasem nawet

mnie przytulą i pogłaskają i bardzo rzadko, co mnie niezmiernie martwi, chwalą. Chciałabym aby mnie wszyscy lubili, ale nie mogę powstrzymać się od głośnego biegania po schodach, od krzyków radości na przemian z napadami złości, od jeżdżenia w koło bloku na deskorolce lub na rolkach, a czasem na rowerze. Mam ochotę wrzeszczeć, wyszaleć się, biegać, tarzać się w śniegu, po trawie, kąpać się w fontannie, która niestety zawsze jest bez wody, ale tego mi nie wolno, bo musi być spokój i cisza. Czasem się z tym godzę, ale przychodzą chwile, że wszystko się we mnie buntuje i wtedy jestem okropna. Dlaczego nikt tego nie rozumie? Mimo tego, nie wyobrażam sobie życia w innym miejscu i bez tych wszystkich ludzi. Kiedy jest mi smutno wychodzę na ścieżki ogrodów zamykam oczy i myślę sobie: jeszcze tylko kilka ciepłych dni i zakwitną krokusy, nieco później prymule, a potem hiacynty. Na tle szarej, pustej ziemi pojawiają się fioletowe kępki fiołków, czerwone kielichy tulipanów i obsypie się kwiatami złoty deszcz. Potem biało-różowe kobierce drobnych floksów rozłożą się pod kwitnącymi wiśniami a wspaniałe bzy i konwalie rozsiewać będą słodką woń. A za kilka miesięcy pomieszają się pastelowe kolory delikatnych irysów z czerwienią maków, z różem piwonii, z żółto-pomarańczowymi odcieniami nasturcji i

słonecznymi barwami nagietków. Na św. Antoniego zakwitną pachnące białe lilie, potem ich miejsce zajmą strzeliste gladiole i malwy. Pełnię lata naznaczą czerwone owoce wiśni i pierwsze kwiaty astrów i cynii. Nadejście jesieni poprzedzi pojawienie się różowych i złotych chryzantem, a ogromne korony dalii, granatowe kiście winogron i snujące się po ogrodach dymy palonych ognisk oznajmią jej koniec. Potem nastanie zima i zasypie śniegiem ogrody. Przylecą sikorki, wrony, gawrony i sroki. Pan Siwek znowu będzie wychodził do bezdomnych kotów. Na puszystym śniegu będą mogła “robić orły”, tarzać się z Sabą, lepić bałwany i rzucać śnieżkami. Tutaj o każdej porze roku jest pięknie.

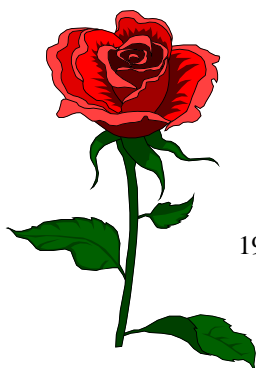
Niestety ludzie powoli nas opuszczają i odchodzą do innego świata. Tego lata zmarła nagle Pani Kempieńska. To był dla mnie szok. Była bardzo życzliwą i dobrą osobą. Kochała kwiaty i hodowała piękne w skrzynkach i na swojej działce. Rano zawsze stała na balkonie i oglądała ogrody, ptaki i inne zwierzęta, które tutaj przybiegały bądź przylatywały aby się pożywić. Wieczorem siedziała często na ławce przed domem i rozmawiała z sąsiadami o różnych życiowych sprawach interesujących tylko dorosłych. Była piękna sierpniowa niedziela. Pobiegłam się przywitać z Panią Kempieńską po wakacyjnym pobycie w Limanowej. Nie było mnie



trzy tygodnie w Krakowie. Przytuliła mnie serdecznie do siebie i tak mocno pocałowała. Wydawało mi się, że chciała się ze mną pożegnać, ale nie wiedziałam dlaczego. Za kilka godzin zmarła. Kiedy idę rano do szkoły patrzę w jej okna i czekam, że pojawi się i pomacha mi ręką, jak to robiła zawsze kiedy szłam do szkoły i wracałam z lekcji. Niestety okno jest ciągle puste.

Pamiętam też bardzo dobrze Pana Władka, który mieszkał na czwartym piętrze. Zabierał mnie na wakacje do Limanowej, gdzie poznałam wspaniałą, wielodzietną rodzinę. I chociaż Pana Władka już nie ma z nami od kilku lat, jeżdżę tam każdego roku i pomagam bawić dzieci, biegam po gospodarstwie, doglądam zwierząt i oczywiście bawię się dowoli. W każdą niedzielę idziemy wszyscy do kościoła, a potem wstępuję na cmentarz na grób Pana Władka aby pomodlić się za spokój jego duszy. Był bardzo dobrym człowiekiem więc myślę, że jest szczęśliwy w niebie.

Niestety, jego niegdyś piękna działka stoi zapuszczona, pełna chwastów, które zagłuszają powoli dziczejące róże.



---

## **P r z e d s z k o l e**

**P**rzedszkole znajdowało się na ulicy Żwirki i Wigury, dwa przystanki autobusowe od naszego domu. Prowadzone było przez siostry zakonne. Chodziłam do przedszkola od 3-go roku życia. Najpierw odprowadzali mnie rodzice, potem babcia lub dziadek. Lubiłam to miejsce – wszędzie było dużo zabawek i cała gromada dzieci. Mogłam się bawić do woli. Kiedy przeszłam do grupy starszaków, opiekowałam się maluchami.

W przedszkolu często urządzano przedstawienia, w których oczywiście brałam udział. Grałam macochę w ‘Kopciuszku’, recytowałam różne wiersze i śpiewałam

piosenki z okazji różnych uroczystości i świąt np.: Dzień Matki, Dzień Dziecka, Boże Narodzenie, Wielkanoc. Pamiętam, że na 'Kopciuszku' była Marta z Olsztyna. Przyszła oglądnąć moje przedszkole i podziwiać mnie jako aktorkę. Byłam bardzo przejęta i miałam wielką treść, ale wszystko poszło dobrze. Potem nie chciałam, aby Marta odeszła i urządziłam straszny cyrk. Mam nadzieję, że dzisiaj już nikt tego nie pamięta.

Przedszkole kojarzy mi się z siostrą Rafaellą i siostrą Benigną. To były bardzo miłe i dobre siostry. Siostra Benigna zabrała mnie nawet na wakacje do swojej rodziny na wieś.

Z wielkim sentymentem wspominam lata w przedszkolu. Potem, kiedy zaczęłam naukę w szkole, odwiedzałam siostry w czasie ferii zimowych i letnich. Chodziłam po wszystkich salach, bawiłam się zabawkami i wydawało mi się, że znowu jestem małą dziewczynką.



## **S z k o ł a**

**S**zkoła znajduje się na tej samej ulicy, na której mieszkam. Muszę przebiec tylko przez jezdnię. To dawało i nadal daje mi możliwość dłuższego spania. Nie lubię wstawać wcześniej rano i do ostatniej chwili próbuję zostać w łóżku. Niestety babcia czuwa nad tym abym nie spóźniła się na pierwszą lekcję. Na początku bałam się szkoły i wszystkiego co z nią związane tzn.

nauczycielki, pisania, czytania, rysowania, malowania i innych dzieci. To już nie było przedszkole i całe dni zabawy. Nic mi nie szło w pierwszej klasie. Miałam problemy z utrzymaniem ołówka nie mówiąc już o pisaniu. Trzymałam przybory do pisania i rysowania tak mocno w palcach, że omdlewały z bólu. Składanie liter też nie było dla mnie łatwym zajęciem. Nie mogłam się skupić, ciągle chciało mi się siusiać i bolał mnie z nerwów brzuch. Biegałam po klasie, wstawiałam, rozmawiałam z sąsiadami i nic z lekcji nie wiedziałam. Na szczęście nasza nauczycielka, pani Marzec, była niezwykle wyrozumiałą osobą. Lubiła nas, mimo tych wszystkich wybryków, a myśmy to czuli. Na koniec roku zawsze płakałam, kiedy się z nią żegnałam.

W drugiej klasie jednym z ważniejszych wydarzeń była I Komunia św. Wszyscy byliśmy poruszeni. Trochę bałam się spowiedzi, bo grzechów miałam sporo, głównie dotyczyły one mojego złego zachowania w szkole i w domu, brzydkich wyrazów, bójek jakie staczałam z dziewczynkami i chłopakami. Czekaliśmy na stroje i prezenty, a także na przyjęcia. Do spowiedzi poszłam z ciocią Hanią – nie było najgorzej. Sukienka moja była bardzo piękna i trochę przypominała suknię ślubną. Było mi w tym wszystkim niewygodnie i dlatego marzyłam o chwili, kiedy będę mogła rozebrać się i

wskoczyć w ulubione spodnie. Na mszy św. była cała moja rodzina i wiele osób z Domu Kombatanta. Całą uroczystość mam nagraną na kasecie video. Przyjęcie na 20 osób urządzono w świetlicy naszego domu. Nie miałam najlepszego humoru i wszyscy mieli mi to za złe.

Niestety nie uczę się dobrze – na razie nauka mnie bardzo mało interesuje. Większość przedmiotów mnie nudzi, a z każdym rokiem jest ich coraz więcej. Oceny moje, te w ciągu roku, jak i ostateczne na świadectwie są złe. Trochę mi żal, że nie dostaję nagród i nie jestem wzorową uczennicą. Może kiedyś i ja zdobędę pierwsze miejsce – ale by się wszyscy zdziwili! Dlatego warto walczyć.

Kilka razy stawałam do konkursów szkolnych i nawet zdobyłam dyplomy za recytację, przewodnik po Krakowie i opowiadanie o wiosnie. To opowiadanie bardzo mi się podoba i dlatego zamieszczę go poniżej. Może kiedyś będę opowiadała swoim dzieciom.

### Wiosna

*To był najbardziej niezwykły dzień w moim życiu. Nagle poczułam delikatny dotyk na policzku. Otworzyłam oczy i zobaczyłam złocisty promyk słońca. Promyk wyciągnął ciepłą dłoń i szepnął do mnie: chodź ze mną a pokażę ci cuda*

przyrody. Wybiegłam z domu i nagle znalazłam się w kolorowym, pachnącym świecie kwiatów, krzewów, drzew, owadów, ptaków i innych zwierząt.

Ze wszystkich stron dochodziły do mnie wołania: Ula!, U-la!  
Ul-ka! Urszulko!

Podejść do mnie!

Podejść do nas!

Kiedy przechodziłam, żółty krzew złotego deszczu objął mnie swoimi gałęziami. Krokusy, kiedy się nad nimi schylałam, otwierały swoje kolorowe kielichy i mogłam zobaczyć muszki i pszczoły uwijające się przy zbieraniu pyłku i nektaru.

Różowo-białe kwiaty jabłoni, czereśni i wiśni obiecywały pyszne owoce w lecie.

Usłyszałam ciche popiskiwanie: Urszulko, Urszulko.

Kto to? Nic nie widzę.

Tutaj jestem, pod liściem fiołka.

To myszka z bukiecikiem fiołków w łapkach macha ogonkiem.

Dziękuję ci, że byłeś dla mnie dobra.

Ula! ktoś skrzeczy.

To ja, popatrz w górę!

To dzięcioł siedzi na gałęzi i wali dziobem w pień drzewa.

Zobacz mój śliczny czarny berecik!

Och, jaki piękny dzięciole.

Ul-ka, U-la!

Kto znowu mnie woła?

To my zajączki - mamy śliczne nowe letnie ubranka.

Naprawdę bardzo mi się podobają.

*Ur-szul-ko!*

*Spod zeschłych liści wygrzebuje się mama jeżyca a za nią gromadka małych jeży.*

*Dziękuję ci, że dawałaś nam mleko w zimie.*

*Boże, co się stało, one mówią ludzkim głosem!*

*Moje myśli przerywa wołanie.*

*Ula! Ula!*

*Oglądam się i widzę moje koleżanki i kolegów z klasy.*

*Jest Asia, Ania i Monika, Tomek i Sara a także czarna Saba mojej cici. Wymachują rękami i krzyczą: biegniemy nad rzekę, chodź z nami!*

*Całą gromadą przybiegamy nad rzekę.*

*Woda łśni, a na środku nurtu, na krze stoi piękna pani, w koronie z sopli lodu i w śnieżnej szacie.*

*To przecież królowa zima!*

*Macha do nas i woła: żegnajcie do następnego roku!*

*Nagle, z drugiej strony, na konarze zwalonego drzewa, nadpływa dziewczyna w wianku z konwalii i fiołków na długich jasnych włosach, w sukni utkanej ze wszystkich wiosennych kwiatów.*

*To wiosna!*

*Witajcie, przynoszę wam ciepłe wiosenne dni.*

*Otwieram oczy. To był tylko sen.*

*Zrozumiałam dlaczego kwiaty i zwierzęta przemówiły do mnie. One też czują, cierpią i boją się. Nie będę zrywała kwiatów i nie zrobię krzywdy żadnemu zwierzęciu. O to też poproszę wszystkich dorosłych i znajome dzieci.*



Mam dwie bliskie koleżanki, które chodzą do tej samej klasy. Asię i Magdę. Obie bardzo lubię, ale każda jest inna. Asia jest spokojna, dobrze się uczy, natomiast Magda jest trochę szalona. Zwierzamy się sobie z kłopotów, plotkujemy, obmawiamy, skarżymy się na nasze domy i rodziców (głównie to robi Magda), na nauczycieli, bijemy się, gniewamy, opowiadamy o pierwszych miłościach, przysięgamy przyjaźń do grobowej deski. Kiedy kończy się każdy rok szkolny mamy łzy w oczach, że trzeba się rozstać na całe dwa miesiące.





na punkcie przyrody (nic w tym dziwnego, bo jest biologiem). Kocha zwierzęta, szczególnie psy. Jej pasją są też kwiaty, które hoduje na balkonie i w ogrodzie. Lituje się nad każdym żywym stworzeniem, głaszcze napotkane psy, zresztą zna wszystkie w swojej i naszej okolicy, płacze na filmach, nawet takich dla dzieci jak 1001 Dalmatyńczyków czy Dzwonnik z Notre Dame. Nie bardzo wiem dlaczego, ale widać taka już jest. Ja nie jestem znowu tak wrażliwa, ale kiedy przebywam razem z nią np. na spacerach, czy też w domu, to zaczynam postępować tak samo. Nie zrywam kwiatów, podchodzę do każdego spotkanego psa czy kota. Nie płaczę jeszcze na filmach, ale kiedy oglądamy razem, to spod oka ciocię obserwuję i czekam kiedy łzy zaczną kapać z jej oczu. Ciocia Ela kocha bardzo Sabę, może nawet przesadnie. Mówi do niej zdrobniale, wymyśla różne imiona, troszczy się o jej zdrowie i wygląd. Na początku to byłam zazdrosna, ale teraz już się z tym pogodziłam.

Pani Jadzia jest bardzo ładna i wygląda młodo, chociaż taka młoda to już nie jest. Chciałaby wszystko w domu robić, biegać na zakupy i uprawiać działkę. Na to nie pozwala jej ciocia Ela, która bardzo się boi o swoją mamę. Pani Jadzia nie przejmuje się tym i kiedy ciocia idzie do pracy wybiera się na działkę i do sklepu, a czasem nawet zdąży w tajemnicy umyć okna. Pani Jadzia

traktuje ciocię Elę jak dziecko. Ciągłe się zamartwia, że jeszcze nie wróciła z pracy, że zbyt długo jest z Sabą na spacerze, że za ciężko pracuje, że ja ją męczę, ściskając zbyt mocno. Wtedy sobie myślę, żeby tak o mnie ktoś się troszczył. Ale przecież moi dziadkowie też się martwią o mnie i muszę o tym pamiętać.

Niedzielne ranki i przedpołudnia będą mi się kojarzyły z obu paniami, bo przez wiele lat zabierały mnie do kościoła. W ten sposób poznałam stare kościoły Krakowa. Byłam w kościele Mariackim, św. Anny, św. Krzyża, sióstr Wizytek, gdzie poznałam księdza Malińskiego, który pisze książki dla młodzieży i dzieci (mam z dedykacją od niego "Bajki niebieskie"). Kilka razy odwiedzałyśmy katedrę Wawelską z grobami polskich królów i czarnym krzyżem, pod którym modliła się królowa Jadwiga. Jeździmy tam w Wielki Piątek, w godzinę śmierci Chrystusa, aby pomodlić się pod czarnym krzyżem. Dotykałam też magicznego kamienia (czakramu), ale niestety nie natchnął mnie chęcią do nauki. Duże wrażenie na mnie zrobił kościół w Mogile i klasztor Kamedułów na Bielanach, gdzie zakonnicy mieszkają w osobnych domkach zwanych eremami, nie mogą porozumiewać się ze sobą i nie mają kontaktu z zewnętrznym światem ludzi. Nie potrafię zrozumieć jak tak można żyć. Bardzo lubię również święcenie

koszyczków w Wielką Sobotę na stołach przed Kościołem Mariackim. Jednego roku zostałam nawet w czasie tej uroczystości sfilmowana i pokazano mnie w wiadomościach telewizyjnych.

Największą radość sprawia mi jednak używanie kosmetyków cioci Eli. Wpadam do łazienki i wtedy zaczyna się zabawa. Najpierw w pośpiechu maluję tuszem rzęsy, potem pastelami powieki, a na końcu oblewam się wodą kwiatową. Jeżeli zdążę to jeszcze w biegu maluję paznokcie. Ciocia mówi, że można zemdleć od tych zapachów. Och! Zapomniałam wspomnieć o komputerze. Ciocia przewiozła swój komputer z ulicy Łokietka na Ugorek i dzięki temu mogę czasem grać, stawiać pasjansa i pisać listy do Marty. Niestety komputer jest stary, wolno pracuje i ma czarno-biały monitor. Może kiedyś ciocia będzie miała nowoczesny komputer z całą gamą gier, encyklopedii multimedialnych itp.

Ciocia Ela czasem odrabia ze mną lekcje, zwłaszcza przygotowywanie lektur, malujemy też razem obrazki na szkle. Tak naprawdę to ciocia maluje i cieszy się bardzo w trakcie tego zajęcia, a mówi się, że to ja robię. Ciocia chyba nie malowała jak była mała, ani nie rysowała (może nie było wtedy kredek i farb), dlatego też pozwalałam jej na to bez żalu.

Ciocia Ela ma liczne grono znajomych, którzy ją odwiedzają. Poznałam wiele osób i brałam udział w spotkaniach. Kolacje i przyjęcia u cioci Eli to dla mnie coś szczególnego. Cieszę się, kiedy mogę nakrywać do stołu, układać serwetki i sztućce, a na końcu zapalać świece, wiele świec o różnych barwach i zapachach. W tym roku miałam wspaniałe przyjęcia imieninowe i urodzinowe, które urządziła mi ciocia. Był lodowy tort o smaku czekoladowym, babeczki z pianką owocową, palące się świece. Te spotkania zapoczątkowały cykl kolacji, na które zapraszałyśmy moją babcie, panią Chmielewską – najbliższą sąsiadkę pani Jadzi i czasem Karolinę. Chciałabym aby takie wieczory trwały długie godziny. Uwielbiam ten nastrój!

Spośród znajomych cioci, najbardziej lubię Pana Tomasza. Tak do końca nie wiem, kim on dla cioci Eli jest, ale myślę, że bardzo się lubią. Pan Tomasz jest dla mnie dobry i chyba mnie rozumie. Nigdy na mnie nie krzyczy, a często chwali. Mówi, że wierzy we mnie i to zawsze podnosi mnie na duchu. Kiedyś nawet pocałował moją rękę, co mnie bardzo speszyło. Dostałam też od niego piękną książkę o lasach tropikalnych, encyklopedię wiedzy o świecie i piłkę do siatkówki. Zabiera nas czasem do Baczyna, gdzie ma swój drugi dom, dwa psy i wspaniałe sosny. Marzę o tym, żeby

urządził ognisko, albo wielkie ‘grillowanie’. Może tej jesieni to się spełni. Ciągle też czekam na Bartusia, małego jamnika, jeszcze jednego psa pana Tomasza. Bartuś nie jeden raz był podrzucany cioci Eli, kiedy pan Tomasz wyjeżdżał na swoje wojaże po świecie. Mogę wtedy prowadzić Bartusia na smyczy na spacer i bawić się z nim do woli. W tym roku poznałam wnuki Pana Tomasza Jasia i Marysię. Marysia jest słodka, ma takie śliczne oczka - ciągle o niej myślę i czekam, aby ją znowu zobaczyć.



~~~~~  
**Zwierzęta moje i nie moje**

**P**ierwszym zwierzątkiem, które miałam była kotka Micia. Dostałam ją od mamy, kiedy byłam bardzo mała. Była ciepła, miękka i niezwykle mądra. Wychodziła na spacer, na spotkania z innymi kotami, które przychodziły do naszych ogrodów. Wieczorami i w nocy siadała w oknie i obserwowała tańczące cienie, łapała smugi księżycowe, słuchała odgłosów dochodzących z oddali. Miała śliczne kociątka i okazała się wspaniałą matką. Pewnego dnia nie wróciła. Co się z nią stało? Szukałam jej po całej okolicy, wołałam, biegałam po działkach, po okręgach. Nie przybiegła do mnie. Aby nie



płakać wymyślałam różne historie np., że znalazła męża i odeszła do swojego nowego domu lub, że wołała wolność i biega teraz swobodna po łąkach i wspina się po drzewach. Nie uwierzyłam nigdy, że stało się jej coś złego. Odeszła Micia a wraz z nią wspomnienia o mojej mamie. Kiedy siadała na moich kolanach i tuliłam się do jej miękkiego, jedwabistego futerka wydawało mi się, że to mama mnie dotyka.

Po Mici nastąpiła w naszym domu nowa kotka. Mam ją do dzisiaj. Jest drobna, z jasno brązowymi pręgami, białym brzuszkiem i mądrymi, zielonymi oczami. Ona też biega swobodnie po okolicy, siedzi w oknie i wyleguje się na fotelach. Niestety nie zaprzyjaźniła się z żadnym kotem sąsiadów. Kasia na nią prycha, Kicia nie pozwala wchodzić na swoje terytorium. Nie ma też zaufania do znajomych psów. Z Humorem się na szczęście nie spotyka, a Saba ją przegania. Kotka długo tolerowała dosyć bezczelne zachowanie Saby. Patrzyła spokojnie jak Saba zjada jej jedzenie z miseczki i wypija ulubione mleko. Miała nadzieję, że jak jej na to pozwoli, to Saba nie będzie jej straszyć w ogrodach. Saba nie doceniła dobroduszości kotki i wielokrotnie pędziła za nią aż kotka znalazła bezpieczne miejsce na drzewie. W tej sytuacji cierpliwość kotki się skończyła i pewnego wieczora całkiem nieoczekiwanie napadła na Sabę w

momencie, kiedy zadowolona odchodziła od jej misek. Sabę, psa cioci Eli, traktuję jak swoją. Spędzam z nią wiele czasu, chodzimy na długie spacery. Saba jest czarna jak krecik z sierścią połyskującą w słońcu, z uszami dużego nietoperza, o oczach ciepłych jak krople miodu. Saba jest psem dostojnym, czasem bardzo poważnym, a czasem wesołym jak szczeniak. Jest łagodna, bez cienia agresji do ludzi i zwierząt, często bywa zalękniona, prawie nieśmiała i mało wylewna do obcych. Saba lubi gonić po łąkach i polach, tarzać się w trawie, lub świeżym śniegu.

Znam jeszcze Biankę, małą kremowo-białą suczkę, którą przygarnęła siostra pani Jadzi. Bianka uwielbia swoją panią i na krok jej nie opuszcza. Tylko z panią Basią wychodzi na spacery, broni jej jakby była dużym, obronnym psem i śpi mocno do niej przytulona. Biankę bardzo lubię chociaż trochę się jej boję, bo napada niespodziewanie i bardzo głośno szczeka. Kiedy byłam mniejsza chodziłyśmy razem na łąki i na boisko szkolne - mogłam prowadzić Biankę na smyczy. Niestety, po kilku przykrych incydentach z rowerzystami, moja rola sprowadza się tylko do towarzyszenia.

Nasz dom jest specjalnym miejscem. Tutaj koty bezpiecznie wylegają się w słońcu na murawach i na porozstawianych wśród zieleni ławkach, nocą spacerują

jeże, a o zmierzchu głośno nawołują się sowy usiłując przekrzyczeć muzykę świerszczy, zajęce buszują wśród grządek pełnych warzyw, a bażanty zrywają się do lotu o świcie.

Mieszkały tutaj kiedyś psy, które teraz biegają już po łąkach niebieskich. Barusia odeszła pierwsza i cichutko odpoczywa teraz wśród kwiatów, a obok niej Dnia. Razem z Bartkiem, czarnym pudlem, biegają swobodnie po łąkach niebieskich, a św. Franciszek czuwa nad nimi.

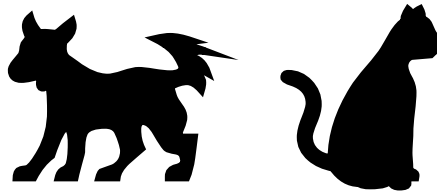
Diana odeszła do psiego nieba w tym samym dniu co jej ukochany pan. Żyła prawie 14 lat. Mieszkała na parterze naszego bloku i czuła się odpowiedzialna za bezpieczeństwo wszystkich mieszkańców i otaczających dom działek. Miała swoje stałe miejsce obserwacyjne na balkonie. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni widać było jej przyjazny pysk wysunięty przez specjalny otwór, zostawiony dla niej w zabudowie balkonu. Znała nas wszystkich i reagowała na zbliżającą się osobę, w zależności od sympatii jaką czuła, machaniem ogona, radosnym poszczekiwaniami, bądź jednym i drugim. W ciągu dnia Diana wylegiwała się na balkonie, zaś dzień kończyła nocnym obchodem w koło domu. Na długie spacerowanie nie chodziła, bo pan nie miał siły czy ochoty, odpoczywali więc razem. W czasie każdej choroby pana

Romka leżała wiernie przy jego łóżku, wyla kiedy wychodził bez niej. Diana została pochowana w ogrodach, które pilnowała, które obserwowała w zmieniających się barwach różnych pór roku. Została w naszej pamięci i wśród nas.

Gdybym chciała opowiedzieć o innych psach, ptakach, kotach, myszkach, które poznałam, to musiałaby to być odrębna książka i kto wie czy kiedyś jej nie napiszę. Wymienię tylko te, które utkwily mi w pamięci. Dawno temu, kiedy działki znajdujące się na terenie byłego lotniska były jeszcze uprawiane i w miarę zadbane, chodziłyśmy tam z ciocia Elą i Sabą na długie spacer. Po drodze odwiedzałyśmy Misię, która miała na jednej z działek budę i pewnej jesieni urodziła śliczne maleństwa, Białasa i małego, kudłatego Misia. Historia Białasa jest niesamowita i godna opowiedzenia. Pojawił się niespodziewanie i ulokował obok Misi. Był nieufny i prawie dziki. Przez wiele lat mieszkał na działkach. Biegał swobodnie po ścieżkach, wylegiwał się pod świerkami ale nie był bezdomny. Miał wspaniałą, ocieploną budę z przeciwreumatycznymi kocami wewnątrz. Codziennie też odwiedzały go dwie panie, które przywoziły jedzenie i czuwały nad jego losem. W czasie choroby, a był ciężko ranny kiedy wpadł w sidła założone przez niecných ludzi, sprowadzały weterynarza

i podawały mu lekarstwa. Białas był wspaniałym psem. Kiedyś przyprowadził bezdomną, ciężarną sukę wilczastą. Oddał jej swoją budę, a sam czuwał na zewnątrz. Kiedy dostawał jedzenie czekał aby ona pierwsza zjadła. Pilnował narodzonych szceniąt i nie pozwolił się do nich zbliżyć, kiedy przyjechało pogotowie dla zwierząt aby je zabrać. Białas wtopił się w krajobraz i już nikt nie wyobrażał sobie tego terenu bez niego. Opuścił nas kiedy wjechały buldożery i zaczęła się rujnacja i bezsensowne niszczenie całej okolicy. Błąkał się po sąsiednich osiedlach. W końcu dostał się do Azylu i tam bardzo szybko pożegnał się ze światem. Jego swobodna dusza nie mogła znieść zamknięcia.

Znam też Dobermankę Mewę i jej córkę Petunię, kudłatego Caro, Larsa o wysokich łapach i Reta. Wszystkie te psy idąc na spacerzy przechodzą koło naszego domu i często widzę je z okna. Ostatnio pojawił się nowy przybysz. Ma na imię Bizon i pilnuje Ośrodka Zdrowia na Ugorku. Jego historię opiszę, bo godna jest opowiedzenia i wyślę do czasopisma "Mój Pies".



## W a k a c j e

**P**amiętam swoje pobyty w Limanowej, krótki, letni pobyt w Warszawie u Babci, obóz harcerski i oazy. Mimo tego, że mam dopiero 11 lat byłam w wielu miejscach. Pierwszy wyjazd na kolonię nad morzem przeżyłam bardzo mocno. Nigdy wcześniej nie opuszczałam babci i dziadka. Bałam się wszystkiego, a najbardziej tego, że będę sama w nieznanym miejscu, wśród obcych ludzi. Na dworcu kolejowym płakałam i przez strumienie lejących się po policzkach łez

widziałam oddalających się dziadków i ciocię Elę. Sam pobyt był udany. Mieszkaliśmy w lesie, w namiotach, w warunkach dosyć prymitywnych, ale w końcu to był obóz harcerski. Nauczyłam się tam sprzątać, ścielić łóżka, obierać ziemniaki, przyrządzać proste posiłki, zmywać naczynia i samodzielnie jeść.

Do Limanowej lubię jeździć. Jest tam duża rodzina i małe dzieci, którymi uwielbiam się opiekować. Czuję się wtedy potrzebna. Rozczulają mnie takie małe istotki, które są zupełnie bezbronne. Gospodyni pozwala mi karmić, przewijać i kołysać do snu swoje córeczki. Ze starszymi dziewczynkami moje stosunki są różne. One nie pozwalają sobą rządzić, a ja to lubię najbardziej. Niemniej jednak chodzimy razem do miasteczka, na dyskoteki do pobliskiej szkoły, na spacer i biegamy razem po polach. W każdą sobotę przyjeżdżał gospodarz i to był szczególny dzień. Wszyscy czekali na jego powrót, na prezenty, które przywiezie i na ognisko, które zorganizuje. Mam nadzieję, że jeszcze nie jeden raz tam pojedę.

W tym roku drugi raz byłam na oazie. Pierwszy oazowy pobyt w Limanowej pamiętam jak przez mgłę. Było to kilka lat temu i pewno byłam zbyt mała aby tamte dni zachować we wspomnieniach. Tego lata pojechaliśmy z księdzem Jackiem, naszym ulubionym

duchownym, do Bydlina koło Olkusza. Ksiądz Jacek uczy w naszej szkole religii i prowadzi świetlicę dla dzieci, które nie mają warunków w domu aby po szkole wrócić i odrobić lekcje. Na te popołudniowe spotkania chodzę również. Prawdę mówiąc to nic wspólnego nie ma z nauką i skupieniem się nad książkami. Można sobie wyobrazić co się dzieje kiedy około 50 dzieciaków zgromadzi się w jednej sali. Wrzawa, bieganie, tupotanie, śmiechy itp. Ksiądz Jacek jest bardzo pobłażliwy i niestety nikt go nie słucha, ale za to wszyscy go kochamy. Krótko się uczymy a potem najmiłsze godziny to zabawy, gry i dyskoteki, których mamy do woli i z każdej nadarzającej się okazji. Tak więc pojechaliliśmy razem na wakacje. Wszyscy się znaliśmy ze spotkań w świetlicy. Było cudownie, swobodnie i wesoło. Oczywiście, jak na oazę przystało, dzień rozpoczynaliśmy od pójścia na mszę św., były też chwile medytacji i wieczorne modlitwy ale nikomu to nie przeszkadzało. Tam też zakochałam się pierwszy raz i uwierzyłam, że mogę się podobać.

Odrębny rozdział w moim życiorysie zajmują wyjazdy do Radziszowa. Byłam w tym sanatorium kilka razy. Niestety w każdym roku pobyt trwał długo, jak dla mnie zbyt długo, zwykle trzy miesiące. Tam chodziłam do szkoły, która mieściła się na terenie ośrodka i



odbywałam męczące ćwiczenia gimnastyczne połączone z pływaniem w basenie. W Radziszowie spotkałam się z bardzo nieszczęśliwymi dziećmi. Nie mogłam zrozumieć dlaczego te maleństwa muszą tak cierpieć. Staralam się pomagać przy ich pielęgnacji, woziłam dzieci po długich korytarzach. Nie zapomnę nigdy dwóch braci, obaj z ciężkim porażeniem mózgowym. Boże, jacy ci chłopcy byli biedni. Mam nadzieję, że więcej tam nie pojedę.

Zimowe wakacje spędzałam zawsze w Krakowie. Jednego roku przyjechała Marta z Olsztyna razem z bratem Pawłem i ojcem. Martę uważam za dobrą koleżankę i chociaż dzieli nas wiele kilometrów, to piszemy do siebie dosyć często i czasem się spotykamy. Początkowo byłam zazdrosna o nią, bo wydawało mi się, że ciocia Ela bardziej ją kocha. Marta jest przecież cioci krewną. Dzisiaj podchodzę do tego inaczej. Marta jest przecież daleko stąd a ciocia mieszka blisko mnie i częściej jest ze mną niż z nią. Niemniej jednak aby się upewnić zadaję cioci do znudzenia jedno i to samo pytanie “ciociu kogo kochasz bardziej Martę czy mnie?”. Jak dotąd nie dostałam odpowiedzi. Tydzień, który Marta spędziła razem z nami wspominam do dzisiaj. Był to okres tuż po Bożym Narodzeniu. Wieczorami ubierałyśmy piękne cioci spódnice i suknie, na głowy nakładałyśmy kapelusze przyozdobione kwiatami lub

apaszkami, odbywałyśmy długie sesje makijażu. Tak wystrojone, wymalowane i radosne odwiedzałyśmy mieszkańców naszego domu kolędując. Opwiadaniom, konkursom, quizom nie było końca. Namówiliśmy nawet Pawła aby w tym wszystkim uczestniczył. Marzę o tym aby pojechać do Olsztyna i kapać się w mazurskich jeziorach.



## **P i e r w s z a m i ł o ś ć**

**P**ragnęłam się zakochać i marzyłam o tym jak każdy. Moja przyjaciółka Magda już od dawna była zakochana a ja jej trochę zazdrościłam. Do ostatniego lata biłam się z chłopakami i nie zwracałam na nich specjalnej uwagi. Te wybryki stanowiły poważny problem w szkole. Kilka razy byłam wzywana do dyrektora. Nie traktowałam moich kolegów z klasy poważnie.

Nagle i mnie się to przydarzyło - oczy miał niebieskie ale nie był to błękit nieba, raczej

przypominały błyszczące kryształy. Patrzył na mnie i mówił, że jestem ładna i mam piękne oczy. To było miłe. Byłam oczarowana. Pierwszy raz ktoś zwrócił na mnie uwagę. Wszystko się rozwiało z pierwszymi jesiennymi wiatrami. Uczucia opadły jak liście z drzew. Będę teraz cierpliwie czekała na wymarzonego księcia z bajki.

~~~~~  
D l a   U r s z u l k i

Zachowaj w pamięci  
swój dom rodzinny  
babcię i dziadka  
dających Ci miłość  
kicię w oknie o zmierzchu  
ogłądającą świat  
u schyłku każdego dnia.

Zachowaj w pamięci  
ogrody otaczające dom  
kolory i zapachy kwiatów  
strzelające owoce niecierpków  
czerwone kiście jarzębin  
bawiące się beztriosko zające  
bażanty zrywające się do lotu  
buszujące wśród trawy koty  
bezszelestnie poruszające się nocami jeże.

Zachowaj w pamięci  
osoby które tutaj spotykałaś  
rozmowy jakie prowadziłaś  
lub podsłuchiwałaś  
uwagi i dobre rady  
uśmiechy  
pocałunki  
przytulenia.

Zachowaj w pamięci  
nasz dom  
mamę ciepłą  
podającą pomocną dłoń  
niekiedy ostrą  
ale to tylko na niby  
ciocie Basię  
jej bajki  
i opowieści o Marcie  
wierne oczy Saby  
delikatną w dotyku  
jak zmieszane śmietankowo-kakaowe lody  
sierść Bianki  
wesołego Bartusia  
pana Tomasza  
strzeliste sosny  
i zarastający szuwarami staw w Baczynie  
w którym się topiła Saba.

Zachowaj w pamięci

nasze spacery  
najczęściej wieczorne  
alejkami wśród dziczejących działek  
odwiedziny u Białasa  
zabawy z Misiem  
fioletowy od fiołków na wiosnę  
zakątek  
o którym tylko my wiemy  
pagórki w parku  
a każdy przez Ciebie inaczej nazwany  
zabawy na śniegu  
boisko szkolne  
i to drugie  
zamienione w kwitnącą łąkę  
nad którą unoszą się różnokolorowe motyle  
wieczorem głośnie od dźwięków koników polnych  
dającą schronienie  
zającom  
wśród koniczyn  
i wysokich traw.

Zachowaj w pamięci  
te lata dzieciństwa  
na wiek dojrzały  
na schyłek życia  
na ciężkie dni  
na smutne dni.

Zachowaj w pamięci  
ten beztroski

barwny świat!

*Dla Urszulki w dniu 7-mych urodzin  
Kraków, 8 sierpnia, 1997 r.*



## **S p i s T r e ś c i**

|                           |    |
|---------------------------|----|
| Moje narodziny            | 5  |
| Dziadek i Babcia          | 8  |
| Moja rodzinka             | 11 |
| Dom Kombatanta            | 14 |
| Przedszkole               | 21 |
| Szkoła                    | 23 |
| Pani Jadzia i ciocia Ela  | 29 |
| Zwierzęta moje i nie moje | 35 |
| Wakacje                   | 41 |
| Pierwsza miłość           | 45 |
| Dla Urszulki              | 46 |

ਭਾਰਤੀ ਭਾਰਤੀ ਭਾਰਤੀ ਭਾਰਤੀ ਭਾਰਤੀ ਭਾਰਤੀ ਭਾਰਤੀ ਭਾਰਤੀ ਭਾਰਤੀ ਭਾਰਤੀ